

Rosyjski atak jedną literą. Niemcy delegalizują „Z”

Marcin Chłopaś
28.03.2022



Niemieckie ministerstwo spraw wewnętrznych poinformowało, że używanie znaku „Z” jako wyrazu wsparcia dla rosyjskiej agresji na Ukrainę będzie zakazane. Wcześniej konkretne rozwiązania w tej sprawie wprowadziły dwa kraje związkowe. Oto, jak jedna litera w miesiąc stała się nową swastyką.

Zakaz propagowania litery „Z” w dwóch najludniejszych landach – Dolnej Saksonii i Bawarii – został wprowadzony w piątek 25 marca. Kraje związkowe za publiczne użycie „Z” będą karać grzywną, a w skrajnych przypadkach nawet więzieniem.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Dolnej Saksonii poinformowało, że wysłało już odpowiednie zalecenia do wszystkich jednostek policji. Funkcjonariusze będą teraz wyciągać konsekwencje wobec prorosyjskich aktywistów za propagowanie wojny z jej zbrodniami oraz zakłócanie porządku publicznego.

Z kolei bawarski minister sprawiedliwości Georg Eisenreich zaznaczył, że inwazja Putina narusza międzynarodowe prawo. – Bawarska prokuratura podejmuje konsekwentne działania przeciwko osobom, które publicznie pochwalają agresję naruszającą prawo międzynarodowe – wyjaśniał w oświadczeniu Eisenreich.

Prawdopodobnie tą drogą pójść kolejne landy. Do delegalizacji znaku lokalne rządy wezwwała socjaldemokratyczna opozycja w Badenii-Wirtembergii i Saksonii-Anhalt. W Nadrenii Północnej-Westfalii wprowadzenie zakazu zainicjowała chadecka CDU.

Jeszcze wcześniej do wprowadzenia prawa zrównującego „Z” oraz wstążki św. Jerzego z nazistowską swastyką apelowała do swojego rządu część parlamentarzystów Litwy. Pierwsze kroki w tej sprawie podjęli też Czesi.

Co oznacza litera „Z”?

– Dla otumanionych propagandą Rosjan to symbol dumy narodowej, w najgorszym znaczeniu tego słowa, bo wiąże się z szowinizmem i nacjonalizmem – mówi prof. Rafał Pankowski ze Stowarzyszenia „NIGDY WIĘCEJ”. W jaki sposób litera „Z” stała się symbolem rosyjskiej agresji na Ukrainę?

Najpierw był prosty, wojskowy znak. Jedna litera, jedno znaczenie. Na pojazdach rosyjskiej armii, która najechała Ukrainę, są zresztą także inne litery – O, V, X, A. Ale tylko „Z” stała się symbolem, czyli znakiem, który ma dosłowne znaczenie i całą masę odniesień ukrytych. Na Zachodzie związanych z bestialstwem, w Rosji – z dumą narodową i wsparciem „operacji specjalnej”.

– Błyskawiczna „kariera” litery „Z” pokazuje, że już czas rozszerzyć katalog zakazanych znaków promujących totalitarne, zbrodnicze systemy – mówi prof. Pankowski.

Litera „Z” jeszcze przed wojną

Na literę Z w kwadratowej ramce specjaliści zwrócili uwagę jeszcze przed inwazją. Była wymalowana białą farbą na wielu – ale nie na wszystkich – czołgach, transporterach opancerzonych i ciężarówkach, które Putin zgromadził wokół ukraińskiej granicy. Michael Sheldon z Atlantic Council, amerykańskiego think tanku zajmującego się wojskowością i bezpieczeństwem, przyznawał wówczas, że choć zespół ekspertów od ośmiu lat śledzi ruchy rosyjskich wojsk, to nie wie, z czym wiąże się to oznaczenie.

Niedługo potem specjaliści zauważyli, że część sprzętu Putina oznaczona jest literą „Z”, ale bez ramki. Niektórzy zakładali, że to celowo wprowadzone rozróżnienie, inni, że to kwestia „fantazji żołnierza realizującego rozkaz namalowania – bez zadawania pytań – litery „Z” na pojeździe”.

„Z” jako znak inwazji

Powszechnie znanym, głośnym i omawianym ostatni znak alfabetu łacińskiego stał się już w dniu rosyjskiej agresji. Dziennikarze wypatrzyli go na pierwszych nagraniach pokazujących czołgi i inne wozy, które przekraczają nielegalnie granicę ukraińską od strony Krymu.

Tajemniczy znak wywoływał wiele domysłów. Dominującą interpretacją była jednak ta, że Rosjanie oznaczyli w ten sposób swój stary, pochodzący jeszcze z czasów radzieckich, sprzęt. Miało to pozwalać im odróżnić własne czołgi, transportery i ciężarówki od ukraińskich, bo broniąca się armia również ma jeszcze sporo sprzętu sprzed rozpadu ZRSS.

To tłumaczenie tak trafiło do masowej wyobraźni, że nie przebijali się sceptycy podkreślający, jak łatwo Ukraińcy mogliby wymalować to samo na swoich maszynach oraz że nie jest to jedyny znak używany przez Rosjan, więc nie może mieć znaczenia ogólnego. Inne litery, jak O widoczne na pojazdach dostających się do Ukrainy z Białorusi, tylko podkreślały niepokój.

Rozwikłanie zagadki litery „Z”

Jeszcze w lutym służby ukraińskie potwierdziły, że „Z” nie jest znakiem inwazji. Rozszyfrowały zagadkę, przesłuchując jeńców wojennych zatrzymywanych na terenie całego kraju. Wytłumaczenie enigmatycznych oznaczeń okazało się dość prozaiczne. Poszczególne litery określają pochodzenia jednostek atakujących Ukrainę:

- Z – siły wschodnie
- Z w kwadracie – siły z Krymu
- O – siły z terenów Białorusi
- V – piechota morska
- X – Czeczeńcy
- A – siły specjalne

Tyle że „Z” w masowej wyobraźni żyło już własnym życiem.

Domysły dotyczące symbolu „Z”

Jedni tłumaczyli, że litera odwołuje się do zwrotu „Za pabiedu”, czyli z rosyjska „Za zwycięstwo”. Z tym hasłem w czasie II wojny światowej Armia Czerwona szła na Berlin. Inni wyjaśniali, że „Z” określa zapewne operację „Zapad”, czyli „Zachód” – wojnę wytoczoną przez putinowską Rosję „zgnilemu Zachodowi” i mającą na celu „uratowanie Ukrainy” z rąk Europy i NATO. I nie miało już znaczenia, że na stalinowskich czołgach „За победы” wymalowane było grażdanką i również w tym alfabecie należałoby zapisywać „Занад”. Litera odpowiadająca głosce „zet” ma w nim wygląd zbliżony do łacińskiej cyfry 3, zaś kształtu takiego jak Z w ogóle tam nie ma.

To, że Kreml nie zaplanował takiej „kariery” znaku, jest niemal pewne. Choćby dlatego, że nie jest on w żaden sposób zaprojektowany graficznie. To po prostu litera, najczęściej odręczna. Oczywiście odręcznie można też namalować swastykę czy sierp i młot, a neonaziści i komuniści często to robią, ale te znaki mają jednak oryginalną – oficjalną wersję zaprojektowaną przez reżimy. A litera „Z” gotowej, oficjalnej wersji nie ma.

Co nie przeszkodziło sympatykom Putina w dumnym jej prezentowaniu. Pierwszym głośnym przypadkiem był młodziutki gimnastyk Iwan Kuliak. Podczas zawodów Pucharu Świata w Dosze wymalował „Z” na swoim trykocie.

Pytany o znaczenie tego gestu odparł, że zobaczył literę na czołgach i użył jej nie zastanawiając się nad tym, co oznacza. Być może właśnie wtedy „Z” zaczęła coś więcej niż sprzęt rosyjskich wojsk wschodnich: dla Zachodu zło, zniszczenie i nieuzasadnioną agresję, a dla Rosjan dumę, zadowolenie z „operacji specjalnej przeciwko nazistom” kojarzonej ze zwycięstwem nad Hitlerem, które jeszcze w mitologii radzieckiej było silnym budulcem tożsamości.

„Z” w rosyjskiej propagandzie

– W pewnym momencie kremłowska propaganda zauważyła, że znak się upowszechnia i świadomie to podchwyciła. Zaczęto go wykorzystywać i promować jako symboliczne narzędzie służące mobilizacji społeczeństwa wokół Putina. Na ile świadomie sięgano przy tym do schematów faszystowskich, trudno powiedzieć. Ale ewidentnie te analogie są: mamy figurę wroga, jednego wodza, jedną mitologię i do tego jeden znak, wokół którego wszyscy mają się jednoczyć – mówi prof. Rafał Pankowski, socjolog i politolog Collegium Civitas, członek antyfaszystowskiego Stowarzyszenia „NIGDY WIĘCEJ”.

Naukowiec podkreśla, że dziś litera „Z” jest już rozpoznawalnym na skalę globalną symbolem. – Dla części otumanionych propagandą Rosjan to dziś niestety swoisty symbol dumy narodowej, w najgorszym znaczeniu tego słowa, bo wiąże się ona w tym przypadku z szowinizmem i agresywnym nacjonalizmem – dodaje Pankowski.

„Z”. Rosyjski atak jedną literą

Naród użył, propaganda podchwyciła i wszystko potoczyło się jak kula śniegowa. Instagram – zanim jeszcze został w Rosji wyłączony – w ciągu dwóch dni wypełnił się pięcioma milionami postów oznaczonych #Z i zawierającymi zdjęcia mniej lub bardziej wprost wyrażające radość z wojny.

Były zetki na koszulkach i innych częściach garderoby, układane w ten kształt przeróżne przedmioty, ustawiający się tak ludzie fotografowani z góry, samochody tworzące symbol inwazji, a także hokeiści przeciwnych drużyn tworzący „Z” przed meczem ligi rosyjskiej. Kolejnym krokiem stało się używanie symbolu do szykanowania opozycjonistów. Na drzwiach moskiewskiego mieszkania jednego z nich ktoś wymalował proputinowskie hasła i dwie litery „Z” – czytelne nawiązanie do nazistowskiej symboliki.

Dalej do propagandy zaczęto włączać zupełnie nieświadome dzieci. W internecie roi się od zdjęć, na których przedszkolaki leżą na dywanie w ulice tworząc kształt litery, albo trzymają kartki z własnej roboty symbolicznymi wyklejankami. Do promowania „operacji specjalnej” zaprzęgnięto nawet śmiertelnie chore dzieci z hospicjum w mroźnym Kazaniu.

Rolę mediów społecznościowych w rozprzestrzenianiu się symbolu podkreśla Tomek Bartnik, partner i strateg marketingowy w pracowni One Eleven. Podkreśla, że wojna w Ukrainie jest wydarzeniem przerażającym ze względu na ogrom cierpienia niewinnych ludzi, więc komentarz o marketingu wojennym może się wydać nie na miejscu. Tyle że Rosja właśnie uprawia swoisty „marketing” i „branding” wojenny. – Znaki i symbole są od zawsze wykorzystywane przez ludzi do funkcjonowania w przestrzeni społecznej, albo przekazywania wiedzy. Do wojowania oczywiście też. Cała dziedzina heraldyki i weksykologii jest dokładnie o tym. We współczesnej wojnie propaganda czerpie garściami z tego typu myślenia. W mediach społecznościowych znacznie bardziej nośne i zapamiętywalne są znaki i wydarzenia, które nabierają dodatkowego znaczenia i głębi, którym towarzyszy pewna opowieść, legenda albo kontekst – mówi Bartnik.

Dodaje, że z tego właśnie powodu Ukraińcy i połowa zachodniego świata wykorzystuje zwrot „Idi nahui” i tworzy z niego symbol. I dlatego do propagandy rosyjskiej wykorzystuje się symbol „Z”, który jest znacznie bliżej idei „operacji specjalnej” i koncepcji solidarności z własną armią, niż prosty symbol armii rosyjskiej. – „Z” jest do tego dosyć plastyczne i daje się łatwo utylizować w różnych formach i sytuacjach. Ludzie, którzy układają się w literę „Z” do zdjęć, są chyba najpowszechniejszą formą obecnie i najłatwiejszą do replikowania – zauważa ekspert.

Wstążka św. Jerzego

W wielu przypadkach do ułożenia czy wyeksponowania „Z” używana jest wstążka świętego Jerzego. Od 2005 roku – w ramach akcji społecznej zainicjowanej przez kremłowską agencję RIA Novosti – władze promują używanie w Dniu Zwycięstwa, czyli 9 maja, pomarańczowo-czarnych wstążek. Mają być wyrazem szacunku dla weteranów i holdem dla poległych w boju podczas II wojny światowej.

W Ukrainie kolory te odbierane są natomiast jako wyraz rosyjskiego nacjonalizmu i separatyzmu, a wstążkę – której używają często separatyści na wschodzie – określa się pejoratywnym słowem „kolorady”. Powstało ono ze skojarzenia z pancerzem stonki ziemniaczanej, którą po ukraińsku określa się terminem „żuk Kolorado”. Z kolei w

Moldawii, tuż po aneksji Krymu przez Putina, pojawił się nawet projekt ustawy zakazującej używania wstążki św. Jerzego pod karą wysokiej grzywny, jako symbolu bezprawia, destabilizacji i setek ofiar separatystów w Ukrainie.

Co może być zaskakujące, w czasie II wojny światowej kolory wstęgi św. Jerzego były używane przez Rosyjski Korpus Ochronny kolaborujący z nazistami i walczący po stronie państw Osi.

Wykreślanie „Z”

Rafał Pankowski uważa, że „Z” jako symbol agresji zostanie już na stałe w pamięci społeczności międzynarodowej, nawet jeśli zawieszenie broni czy pokój pojawią się wkrótce. – Na pewno pozostanie w pamięci Ukraińców, ale zapewne nie tylko, bo ta wojna rozgrywa się na oczach świata, w mediach społecznościowych obserwujemy ją codziennie. I to jeden z głównych powodów, dla których symbol ten stał się tak nośny znaczeniowo w tak krótkim czasie na skalę globalną. Widzimy, że propaganda rosyjska używa go, by aktywizować zwolenników swojej szowinistycznej agresji. Trudno już dziś uciec od takiej interpretacji, ktokolwiek gdziekolwiek na świecie posługiwałby się tym symbolem – zauważa prof. Rafał Pankowski.

I właśnie dlatego władze w Czechach już próbują ukarać osoby publicznie posługujące się znakiem kojarzonym z poparciem dla rosyjskiej inwazji. Ze źródeł nieoficjalnych portalu Neovlivní.cz wiadomo, że nad sprawą pracują prawnicy i funkcjonariusze z zespołu do zwalczania ekstremizmów, którzy chcą traktować użycie „Z” tak samo, jak propagowanie faszyzmu poprzez swastykę. Hana Malá, rzeczniczka prasowa czeskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, powiedziała dziennikarzom, że władze każdorazowo będą się przyglądać użyciu takiego symbolu, bo duże znaczenie w tych sprawach ma kontekst.

Zapewne kwestią czasu jest pójście w tę stronę przez inne państwa i instytucje, bo ekstremiści już biorą „Z” na sztandary. Do prof. Pankowskiego już dotarły zdjęcia ze Stanów Zjednoczonych, na których grupa neokomunistów eksponowała flagę amerykańską, sierp i młot, flagę separatystów z Donbasu i właśnie „Z”. – Dla skrajnych grup neofaszystowskich i totalitarnych na całym świecie tego rodzaju agresywna symbolika staje się atrakcyjna. Im dalej takie grupy są od tej rzeczywistej tragedii, która dzieje się teraz w Ukrainie, tym łatwiej będzie im przywoływać ten symbol i lekceważąco podchodzić do ofiar wojny – zauważa naukowiec.

<https://www.newsweek.pl/swiat/polityka/delegalizacja-symbolu-z-co-oznacza-litera-z/6b4w2pd>